DON-KISZOT

POEMA HEROICZNO KOMICZNE

W SZESCIU PIESNIACH

PANA CARNOT

PRZEŁOŻONE Z FRANCUZKIEGO

PRZEZ J. N. ZGLINICKIFGO



W WARSZAWIE,

DRUKIEM N. GLÜCKSBERGA

KSIĘGARZA I TYP. KRÓL: WAR. UNIWERSY.

1822.

DO IASNIE WIELMOŻNEGO
TADEUSZA HRABI

MOSTOWSKIEGO

MINISTRA PREZYDUIĄCEGO

W KOMMISSYI RZĄDOWÉY SPRAW WEWNĘTRZNYCH I POLICYI, ORDERÓW POLSKICH ORŁA BIAŁEGO I S. STANISŁAWA KAWALERA.

Wesoły płód głośnego w uczonym i politycznym świecie Karnota, na ięzyk oyczysty przezemnie przełożony, IAŚNIE WIELMOŻNEMU PANU poważam się ofiarować.

Krok ten racz uważać nayłaskawiéy, iako nieudolny wprawdzie, ale rzetelny hołd mego naypowinniéyszego u-

szanowania. — A ieżeli samoż pismo szczęśliwém będzie IAŚNIE WIELMOŻNEGO PANA na chwilę przyiemnie zabawić, wolniéyszy czas móy nie był bezużytecznie strawiony.

Mam zaszczyt powtórzyć wyznanie mego głębokiego uszanowania.

Warszawa d. 8: *Maia* 1822.

TŁÓMACZ.

DON KISZOT.

PIEŚŃ PIERWSZA.

TREŚĆ.

Przedmiot Poematu — Urodzenie i wychowanie Don Kiszota. — Wyiazd iego z swym Stangretem Sanszo Pansa. — Kuźnice. — Potyczka z wiatrakiem. — Nocleg u Pasterzy.

O zacnym Don Kiszocie, Manszy bohaterze,
Muza moia życzliwe pienia przedsiębierze;

Choć zręcznéy Arueta sztuki nieposiadam,
Ni tak sławnie iak Stentor śpiewem moim władam,
Mniéysza oto; zaczynam: niech się odgłos szerzy
Świetnych dzieł Kastylczyka, zaszczytu Rycerzy:
Chcę zebrać życia iego dzieie nieśmiertelne
W rymy acz niewytworne, lecz iak on rzetelne.
Wasze, Nimfy Tobozy! wdzięki myśl wspomogą:
Z pośrodka was Dulcynę mam opiewać drogą.
Na iéy wierném kochaniu stale się opiera

Cały zawód, i razem wielkość
bohatera.
Witay więc Don Kiszocie! tyś
móy *Ecce homo*!
Czuciem honoru wyższy nad tłu-
szczę poziomą!
Któżby się tych Olbrzymów zli-
czyć pozuchwalił,
Których byłbyś twą dzidą o ziemię
powalił,
Gdyby nie ustawiczne piekielne
zmamienia
Targały świetne pasmo twego
przeznaczenia?
Albo kto zgadnąć może, po iak
wiele razy
Zarwałeś za twóy zapał kułaki i
płazy?

Wszystkie w starych Romansach
włóczęgi wsławione,
Zuchwałe Amedysy, Rolandy sza
lone,
Zebrawszy ich zalety na bez stron-
ną szalę,
Nie są iak słabi tylko chwały twéy
rywale.
Równie świat ich imiona, iak twoie
wspomina;
Równie wiernie służyłeś sprawie
Kupidyna;
I równieś (z przeproszeniem) osza-
lał iak oni.
W starożytnym zamczysku wśród
wiéyskiéy ustroni
Zrodził się nasz bohater; pod wiek
ieszcze młody;

Czytaiąc zalotników miłosne przygody,
Zręcznie ów ton uprzéymény grzeczności uchwycił,
Iż nikt z całéy młodzieży równie się nie szczycił
Tą biegłością w przepisach mody i zwyczaiu,
Nauką naytreściwszą ludzkiego rodzaiu.

Wśród rozmaitych sprzętów znalazłszy w śpichlerzu
Hełm spękany i tarczę po iakimś rycerzu,
Nasrożywszy swą postać, na siebie ie wdziewa,
I tak mu w nich do twarzy, aż się sam zdumiewa.

Czuię w sobie, rzekł z chlubą, odwagę rycerza;
Już mi tylko wiernego trzeba Masztalerza,
Item krasnéy a razem lubéy mi dziewicy,
I nakoniec wierzchowca i ostréy szablicy.
A w tém wszystkiem wszelakie łatwości znayduię:
Dulcyna wśród Tobozy dworu przemieszkuie,
Tu Rossynant, tu Sanszo móy karczmarz poczciwy.
Ah Nieba! gdy tak zewsząd sprzyia los życzliwy,
Raczcie pobłogosławić me zamiary czyste!

W tem zwiędłe lice iego zlały łzy
rzęsiste;
Upada na kolana, z głębi serca
wzdycha,
I iuż mu w szczęsnych wróżbach
przyszłość się uśmicha.
Lat iuż pięćdziesiąt liczył swo-
iego żywota;
To posępne dumanie i nudna
tesknota
Głowie iuż szpakowatéy wcale się
nadarza.
Dulcyna była córką wieyskiego
młynarza,
Poczciwa dziewka, nigdy niemy-
ślała o tém
Być iakiego rycerza miłości przed-
miotem;

Wolałaby, miarkuiąc skromne swoie żądze,
Zaślubić młynarczyka, byle miał pieniądze.
Sanszo Pansa Masztalerz rycerza wybrany,
Do kosy, albo cepy chłop był zawołany,
Lecz w téy służbie nauki żadnéy nie posiadał;
Wiele znał, wiele słyszał, więcéy ieszcze gadał;
Człek był wcale do rzeczy, bym skończył po prostu;
Z resztą tłustego brzucha, i niskiego wzrostu.
Jemu się nasz bohater myśli swoiéy zwierzył.

Strętwiał Sanszo, iak gdyby grom
w niego uderzył,
I dopiero odetchnął słyszawszy
od Pana,
Że połowa Królestwa iest mu o-
biecana,
Które w krótce, naydaléy w dwa
lub trzy tygodnie
Maią dzielnym orężem zdobyć nie-
zawodnie.
Rossynant do téy sławnéy prze-
znaczon włóczęgi,
Powolny, niestrachliwy, zgoła ru-
mak tęgi,
Godzien zewszechmiar dzwigać
swego bohatera,
Któren iuż się usilnie krząta i
wybiera.

Co zaś dotycze Sanszy, poczciwego
sługi,
Gdy się iuż w całéy stayni koń
nieznalazł drugi,
Naradzano się wspólnie, iż na
osła wsiędzie.
Nadbiegł wieczór, i wkrótce gdy
iuż głucho wszędzie
I każden na snu łonie troski swo-
ie składa,
Pan rumaka, a sługa iuż osła do-
siada.
Przez noc i przez dzień cały
iadą raz wraz żwawo,
Różnemi manowcami i w lewą i
w prawą,
Aż wytchnęli w dolinie o późnéy
iuż chwili,

Szczęśliwi, iż tak piękny początek
zrobili.
A czekaiąc na walki i krwawe
turnieie,
Nim znów złote na niebie słoń-
ce zaiaśnieie,
Oba nasi rycerze iuż drzymiący
prawie,
Rozsiodłane wierzchowce puści-
wszy na trawie,
Ciężko strudzonym kościom spo-
czynek dać chcieli;
Ale zaledwie tylko w naylepszą
zasnęli,
Straszny łoskot zapełnia okoliczne
knieie,
Ryczy straszliwy wicher, i coraz
srożeie

Jakby iuż zgon był świata. Słychać
było razem
Szczęk niby łańcuchami i różnym
żelazem,
A zgiełk ten setne echa w koło
powtarzały.
Zda się, iż brzmią oręże i że
świszczą strzały,
Co zgrozę nocnéy pory tem bar-
dziéy zwiększało.
Sanszo stracił przytomność i iuż
w nim tchu mało;
Skościał mu ięzyk w ustach, oczy
w słup postawił.
Lecz nie tak nieulękły Don Kiszot
się sprawił.
Czuiąc, iż świetny iego zawód się
otwiera,

Pewny iuż bliskiéy walki, na miéy-
sce dociera.
Co żywo na dzielnego Rossynanta
skoczył,
Bierze tarcz i na głowę mocno
hełm przytłoczył,
Sparł się krzepko w strzemionach,
wzniosł swóy dziryt długi
I w te słowa przemówi do zbla-
dłego sługi:
Słyszysz, zewsząd w tey puszczy
zgroza się odzywa:
Czarna noc oczom naszym Nie-
biosa ukrywa:
Mniéysza oto! ta ciemność wcale
mnie niezraża,
Nawet męski móy zapał tem wię-
céy pomnaża.

Wiedz Sanszo! z temi wrogi chcę
walczyć o chwałę;
Ty się zostań, i na mnie trzy dni
czekay całe;
Wtedy znanem Ci będzie moie
przeznaczenie:
Jeśli legnę, Dulcynie oświadcz
zapewnienie,
Żem ią do zgonu mego zawsze
kochał wiernie.
Tu się poczciwy Sanszo rozbe-
czał niezmiernie,
Z cięźkim żalem zagrodę wiéyską
gdy wspomina,
Powołanie rycerskie stokrotnie
przeklina:
Że był przecież do Pana przywią-
zany szczerze

By go wyrwał od zguby, na fortel
się bierze.
Gdy się niby podpięciem poprę-
ga zaprząta,
Przednie nogi koniowi śilnie w
powróz pląta.
Rycerz chcąc ruszyć z miéysca, do-
daie ostrogi:
Ale ta nie skutkuie, ni liczne ba-
togi;
Krzyczy, pieni się z złości, i klą-
twy nieskąpi:
Szarpie się koń, lecz tylko ledwie
krok postąpi;
A rycerz niepoymuiąc, co to wszy-
stko znaczy,
Westchnął i tak swe czucia przed
Sanszą tłumaczy:

Darmo, widzę nareszcie, że mi zsiąść potrzeba:
Niezwalczę téy mamony; tak może chcą Nieba.
Jutro doświadczę losu o naypierwszym świcie,
Tak, iutro... choćby przyszło położyć tu życie.
Ty spoczniy, i pośil się, ieżeliś o głodzie.

Długo ieszcze o smutnéy rozmyślał przygodzie,
A Sanszo wziąwszy flaszkę, co była w zapasie,
Krzepi omdlałe siły po przykrym niewczasie.
Nazaiutrz ledwie pierwszy ozwał się skowronek

Sługa skrycie koniowi odiął z nóg
postronek.
Wnet i rycerz gdy znacznie iuż
się dzień przesila,
Wstaie, i rzecze Sanszy: oto wła-
śnie chwila
Biegnąć na śmiałe walki za miłość
i sławę;
Może mi dziś wyroki więcéy są
łaskawe.
To rzekłszy, siada na koń gwał-
townym poskokiem:
Idzie rumak powolnym ale śmia-
łym krokiem,
Wiernie każdemu cugla posłuszny
skinieniu.
A za nim trwożny Sanszo iedzie w
oddaleniu.

Zaledwie co w pobliskie wiechali
wąwozy,
Wyiaśniły się owe strachy pełne
zgrozy;
Był to szumiący potok, co z gór
szczytu spadał,
I licznemi młotami wielkiéy ku-
źni władał.
Na ten widok bohater wstydem
się zapłonął;
Strętwiał, iakby go właśnie paraliż
owionął;
A Sanszo ośmielony rozśmiawszy
się w duszy.
Z pewną dumą na ośle postać swą
napuszy.
Godniéysze nas gdzieindziéy o-
czekuią boie;

Dam poznać, rzekł Don Kiszot,
że przez stałość moię,
Każdą acz naytrudniéyszą pokonam przygodę:
A w sławie zyskam świetną wytrwania nadgrodę.

Ruszywszy w dalszą podróż oba woiownicy,
Rozlicznemi drogami błądzą w okolicy.
Don Kiszot wzdychał ciężko do drogiéy Dulcyny;
I myśląc nad przyszłemi swych zwycięstw wawrzyny,
Wszędzie zda mu się widzieć zamki, kraty, wieże;
Za lada szmerem zważa, czyli nie postrzeże

Jakiéy nadobnéy branki, co w więzach narzeka,
I z rąk iego rycerskich wybawienia czeka.
Miiaiąc mały wzgórek wieczorną iuż dobą,
Zdało mu się iż widzi olbrzyma przed sobą.
Sanszo! krzyknie odważnie, ieżli się niemylę
Niebo nam świetny tryumf nastręcza w tę chwilę.
Wnet się pomknie iak strzała na żwawe spotkanie.
Sanszo patrzy i woła: co chcesz czynić panie?
Przecież to wiatrak tylko: lecz rycerz w zapale

Nie słucha głosu iego i niezważa
w cale.
Dotarł, i groźnie krzyknie: Zuchwalcze bezczelny!
Tyż się ważysz doświadczać, iak
móy oręż dzielny?
Wspomniał imie swéy lubéy, na
wiatrak uderza,
Lecz ten skrzydłem o podal odrzuca rycerza.
Dobry Sanszo iuż mniema, że
Pana postradał;
Znalazł go przecież w bróździe; ledwie sobą władał,
A widząc sługę swego płaczącego
rzewnie,
Synu! rzecze do niego, zły to duch
zapewnie

Wyrwał mi z rąk zwycięstwo; chwała była bliską,
Gdy się nagle czarowne wydarzy ziawisko,
O iakiem w żadnych dzieiach nieczytam wspomnienia:
Ow śmiały Olbrzym dziwnie wwiatrak się zamienia!
Tak los w wszystkie me wielkie zamiary niweczy!
Panie! rzekł Sanszo, mówmy o pilniéyszéy rzeczy;
Patrzmy, czyliś się tylko rany nienabawił?
Bydź może, iż ślad iaki cios ten pozostawił,
Rzekł Rycerz, czuię bowiem nielekkie stłuczenie;

Lecz to niezasługuie na żadne
wspomnienie;
Choćby sto ciosów poniosł, żaden
rycerz prawy,
Niepowinien się żalić, gdy walczy
dla sławy:
Tak mu ścisła powinność, tak ho-
nor doradza.
Sanszo, acz z cięźkim trudem na
konia go wsadza,
I sam osła swoiego dosiada téy
chwili.
Gdy kilka godzin ciągłéy po-
dróży odbyli,
Ozwie się stangret, widząc cha-
tkę wedle drogi:
Jeszcześmy dziś nieiedli, a głód
czuię srogi,

I tobie Panie! spocząć wcaleby
się zdało;
Wstąpmy, ieżli twa wola, pod tę
strzechę małą.
Może to będzie iaka uczciwa go-
spoda.
Bohater odpowiedział: zgoda San-
szo! zgoda.
Miłe dla gospodarzy było ich
przybycie,
Ci gorale pasterskie wiodą tylko
życie.
Co tylko było w chacie, wszystko
chętnie znoszą,
I uprzéymie swych gości częstuią
i proszą,
Każdemu postawiono sporą miarę
wina,

Było koźlę w rosole, a potem ia-
rzyna.
Gdy wszyscy iak wypadło, wedle
stołu siedli,
I nieskąpéy wieczerzy dosyta pod-
iedli,
Przyniesiono na *dessert* sery wy-
śmienite,
I nakoniec owoce w tym kraiu
obfite.
Gdy tych ostatnich Rycerz z
kolei pożywa,
Zbierze myśl roztargnioną, i tak
się odzywa:
W cóż się przebóg! obrócił ów
niegdyś wiek złoty,
Gdzie ludzie równi ieszcze, wśród
skromnéy prostoty

Żyli szczęśni natury święte pełniąc prawa?
Z owoców się składała zwyczayna ich strawa.
Kosztowali w swych chatach roskosze prawdziwe,
Żadne ich namiętności nie truły burzliwe;
Zapał czystéy miłości kochanków koiarzył,
I drogiemi Hymena dobrodziéystwy darzył.
Nigdy wówczas przez pychę, lub chciwą rachubę
Nieśmiano targać związki tak święte i lube;
Nikt się czarnych tyrana przywidzeń nie lękał,

Ani słaby pod prawem mocniéy-
szego stękał;
Ni też woyna roznosząc pożar i
zniszczenie,
Utrapiała pomorem ludzkie poko-
lenie;
Nie ścigały za cnotą złośliwe po-
ciski;
Nie płyniono za morza po niepe-
wne zyski.
Samo imie Oyczyzny tworzyło
rycerzy;
Lecz dziś zewsząd się tylko bar-
barzyństwo szerzy;
Żeby od krzywd zasłonić wdowy
lub sieroty,
Koniecznie teraz trzeba bohater-
skiéy cnoty.

Pośród téy nieszczęśliwéy zarazy
na świecie,
Wy tylko sami życie niewinne
wiedziecie.
Sczera wasza uprzéymość żywo
mię uymuie,
I młodocianych wieków szczęśli-
wość maluie.
Obyście w tym pokoiu wiek nay-
dłuższy żyli!
Tkliwie się tą rozmową wieśnia-
cy wzruszyli;
Radziby do drugiego słuchać go
wieczora;
Lecz on im przypomina, że póź-
na iuż pora.
Poszli więc spać, a rycerz do białéy
godziny.
Wzdychał z głębi swéy duszy do
drogiéy Dulcyny.

DON KISZOT.

PIEŚŃ DRUGA.

TREŚĆ.

Awantura z trzodą owiec.— Sanszo utraca i znow odzyskuie swego osła.— Spotkanie towarzystwa Aktorów.— Zdobycie szyszaku.—Nocleg w karczmie.—Złe obéyście iakiego Sanszo w niéy doznaie.

Nazaiutrz ledwie zorza pierwszy
świt rozszerza,
Już uyrzano na nogach giermka
i rycerza;
Wesołość na każdego przebiia się
twarzy:
Pożegnali uprzéymie dobrych go-
spodarzy. 3*

Wnet chciwi nowych boiów siadł-
szy na wierzchowce,
Błądzą przez góry, skały, doły i
manowce.
Sam bohater głęboko w myślach
zatopiony,
Jakieś tylko straszydła z każdey
widzi strony;
Lecz zaraz wśród tych marzeń
przytomność swą budzi:
Chociaż go co zachwyci, przecież
nieułudzi.
Już byli długą puszczę szczęśli-
wie przebiegli,
Gdy nagle gęste kłęby kurzawy
spostrzegli:
Było to stado owiec i skopów spo-
koynych.

Czy niewidzisz, rzekł rycerz, tych
zastępow zbroynych?
Do broni! Sanszo! bądźmy goto-
wi na boie,
A za chwilę ta niwa, daięć słowo
moie,
Wiecznym odwagi naszéy pomni-
kiem się stanie.
Przepraszam, rzecze stangret, lecz
wierzay mi Panie!
Niech mię grom trzaśnie, ieźli
woysko iakie widzę.
Poczekay! krzyknął rycerz, w krót-
ce cię zawstydzę.
Za chwilę świadkiem będziesz mor-
derczéy gonitwy.
Słyszysz ten krzyk rycerzy? iest
on hasłem bitwy.

Odgłos trąb przeraźliwy w koło się
rozlega.
Czyż twóy wzrok tych sztandarów
ieszcze niepostrzega?
Są to niezwyciężone chrześciańskie
roty;
Błyszczą tarcze rycerzy znanych
z męskiéy cnoty.
Widzisz te pyszne konie, te heł-
my złocone:
Są to wszelakich mocarstw siły
połączone,
Wznosi się las proporców po nad
ich szeregi.
Saraceni przeciwne obsadzili brze-
gi.
I spiekłych Afrykanów nadciągaią
szyki,

I z Algieru, z Trypolis, z Tunis rozbóyniki.
Setne echa roznoszą ich Allach! straszliwe,
Rzaią dzielne rumaki, walki niecierpliwe.
Ah! i mnie się tak zdaie, Masztalerz odpowie,
Uwierzywszy dobitnéy Rycerza wymowie.
Tak iest, iuż dążą naprzód pogańskie ich tłumy:
Lecz nasz miecz zdoła przytrzeć téy zuchwałéy dumy.

Jakoż becząca trzoda zbliża się téy chwili;
Z zadziwieniem przed sobą barany zoczyli.
Bohater własnym zmysłom nieprzyznaie wiary,

A nieświadomy żadnych sposobów
na czary,
Stokrotnie w głos przeklina te
biesowskie psoty,
Co go zawsze nabawią gniewu i
zgryzoty.
Nagle rączym poskokiem pośród
owce wpada,
Wstrząsł hełma, i w te słowa ozwie
się do stada:
W takimże to ohydnym poniże-
nia stanie
Znayduię was waleczni niegdyś
Muzułmanie!
Jak to! Syny zwycięstwa stokroć
uwieńczone,
Dzisiay pod lichą wełną z trwogi
utaione!

Przed chwilą, kiedy gęstą osłonion
kurzawą,
Uyrzałem, z iaką na mnie nacie-
racie wrzawą,
Sądziłem, że waleczni, godni wo-
iownicy
Odważą się doświadczyć siły méy
prawicy;
Byłbym dzielne ich męstwo mym
hołdem nagrodził.
O iakżem Bissurmany! w błędzie
się uwodził!
Powróćcież do pierwotnéy wła-
ściwéy postawy;
Klęknąć przedemną żadnéy nie
czyni niesławy.
Znaycie mię za zwycięzcę, niech
was wstyd niezraża!

Jestem rycerz, którego cały kray
poważa.
Lecz cóżto? słuch stracili przestra-
chem zmieszani:
Jdźże za twym natchnieniem na-
rodzie barani!
Niech pod ostrą nożycą wełna
wasza spada:
Na nic się nieprzydacie, iak tylko
do stada,
Was tylko żywić, tuczyć, przedać
naostatek,
I pod topor rzeźnika zapędzić do
iatek.
Skończył; a lubo wcale niemó-
wił od rzeczy,
Cała baranów trzoda straszliwie
zabeczy,

I pasterze się na głos śmieią z
bohatera;
Ale ten z pewną na nich pogardą
poziera;
Równą poczciwy Sanszo nasrożywszy minę,
Przyciął ięzyk, i iedzie za Panem
w krzewinę.
Rycerz w głębokiey myśli gdy
wszystko rozważy,
Chcąc przed nieprzyiacielem na
baczney bydź straży,
Któren pod kształtem owiec w
w pobliskości stoi,
Przebiegłą swą ostrożność w tym
razie podwoi.
Sam przyimuie na siebie przykrą
służbę warty,

I zasypia na koniu o dzidę opar-
ty.
Masztalerz z swego osła podobnież
niezsiada,
Bo tak chciał Pański rozkaz i
przychylna rada.
Kiedy iuż śpią obadwa, i w nay-
lepszą chrapią,
Łotry, co tylko wietrzą, gdzie co
zręcznie złapią,
Zdołali z pod stangreta osła upro-
wadzić,
Jego zaś na wzniesionéy gałęzi
posadzić.
Wszystko się bez zadnego obeszło
hałasu,
Tak iż wcale giermkowi nieprzer-
wano wczasu;

Nic nie wie, na czem siedzi, tymczasem złodzieie
Z zdobyczą swoią w gęste umykaią knieie.
Ale ocknąwszy z rana kiedy nagle zoczył;
Iż się iego wierzchowiec w gałąź przeistoczył,
Zbladł cały iakby chusta, zaledwie nie mdleie,
Chce mówić, ale ięzyk w ustach mu trętwieie.
Niemoże się utrzymać w pewney równowadze,
Usuwa się na drągu, i straciwszy władzę
Z krzykiem i nie bez bólu na ziemię upada.

Bohater gdy z rozwagą traf tak
rzadki bada,
Osłupiał, lecz się wkrótce znowu
uspokoi.
Synu! rzecze, twa żałość niechay
się ukoi.
Zły to nas duch ustawnie czaru-
ie i mami,
I gdziekolwiek ruszemy, on ściga
za nami.
Bądź dobréy myśli; chociaż po-
stradałeś osła,
Ręczę ci, iż przez dzielność moie-
go rzemiosła
Niżli dwa dni upłyną, będziesz
miał zdobytą
Klacz iakiéy niewidziałeś, rączą,
wyśmienitą,

Słowem, godną moiego Rossynanta pary.
Sanszo słucha z uwagą, lecz niedaie wiary;
Bynaymniéy go te słówka powabne nie cieszą.
Tymczasem, gdy tak padło, potrzeba póyść pieszo.
Idzie więc i w swym gniewie niezmiernie się dąsa,
Pomrukuie pod nosem, i pokręca wąsa.

Tak postępuiąc daley, chociaż im nie sporo,
Omiiaią dolinę: w tém o stay kilkoro
Mocne słychać ryczenie; Sanszo zważa pilnie:

Ah! krzyknie, to móy osieł! on
to nieomylnie!
I prawda; choć o podal gdy Pa-
na postrzega,
Ile tchu wnim, zwierz wierny w
galop się rozbiega.
Podaremnie go złodzièy dosieść
usiłuie,
I silnie pochwyciwszy za cugle
wstrzymuie.
Przenikły osieł nagle tyłem się
obraca,
Kopnie żwawo, Łotr upadł, aż
kozła przewraca.
Sciga go nasz bohater, ale ten nie
czeka,
I z bolesną przestrogą, iak może
ucieka.

Lecz któż opisze stopień tkli-
wego wesela,
Gdy znów Szanszo odzyskał swe-
go przyiaciela?
Pieści go, poklepuie, i głaszcze, i
ściska,
I co znalazł pod ręką podaie do
pyska.
O ty! z czuciem zawoła kollego
móy drogi!
Co osładzasz me trudy, i los dzie-
lisz srogi,
Niech nas nic nie rozłącza więcéy
od téy chwili.
Osieł na te pieszczoty zgrabnie się
przymili,
I z uległością swego nadstawiwszy
grzbieta,

Kiedy iuż dzwiga na nim dzielnego stangreta,
Minę Andaluzczyka i chód naśladuie,
Powolny cuglom, iezdca skinienia zgaduie.

Pewnego dnia pod wieczór walną iadąc drogą,
Gdy się pięknościom mieysca wydziwić nie mogą.
Uyrzeli niby wodza z licznym nader dworem,
Wszyscy iakimś dziwacznym celuią ubiorem.
Byli to Aktorowie, co z całą paradą
W szatach różnego kroiu, na iarmark gdzieś iadą.

Zdało się, iż to z piekła czereda
wyparta,
Ten iest za kominiarza, a tamten
za czarta,
Można postrzedz rycerza, daléy
pustelnika,
I nimfę, i przekupkę, i czarno-
xiężnika.
Ta rażąca pstrocizna potężnie u-
derza
Umysł iuż odurzony naszego ry-
cerza.
Pewnym iest, iż go żwawe czeka
znow spotkanie;
Rusza więc, i przed niemi wśród
gościńca stanie.
Trzyma iuż w pogotowiu dzidę
do attaku,

I mocno się na swoim gdy ze-
prze rumaku,
Czas iest rozpocząć walkę, wy-
krzyknie zarazem,
I mniemanego wodza silnie pchnie
żelazem.
Teatralny bohater na ziemię u-
pada,
Zleciał mu hełm: zwycięzca żywo
z konia zsiada,
I poznaie w nim sławną po Mem-
brynie zbroię;
Iż go mieczem zdobędę, dałem
słowo moie;
Mam go, krzyknie; o własny nie
stoiąc iuż wcale
Tamten wdziewa na głowę w try-
umfie i chwale.

Widząc, iak zwinął młynka
zwalczony kollega,
Reszta Aktorów hurmem w pomoc
mu przybiega,
I zewsząd na rycerza kamieniami
ciska.
Sanszo, niechcąc téy bitwy być
świadkiem tak zbliska,
Sądził, iż iest bespieczniéy schro-
nić się za góry;
A ci tym czasem Pańskiey nieszczę-
dzili skóry,
I w myśli, iż Don Kiszot iuż wca-
le bez duszy,
Spiesznie cała hałastra w dalszą
podróż ruszy.
Wraca Sanszo w bolesnym smutku
i żałobie,

Lecz bohater iuž prawie iedną nogą w grobie;
Ledwie dyszy w zdobytym starożytnym stroiu.
Sługa nie bez ciężkiego i potu i znoiu
Dzwiga go, i pomocy Nieba za nim błaga,
Jakož wnet otrzeźwiony na nogi się wzmaga,
Wreszcie wsparty przez Sanszę znowu na koń wsiada,
Ale chwieie się tylko, ledwie sobą włada.

Szczęściem, iž blisko mieysca téy smutnéy przygody,
Dom się iakiś nastręcza, — był to dom gospody:

Bohater przecież sądzi, iż to twierdza iaka;
A tłustego karczmarza, z postawy iunaka
Mniema być kasztelanem. Zsiedli i w téy chwili
Obudwóch na spoczynek pod strych zaprosili,
I tam, widząc rycerza w tak cierpiącym stanie,
Z gołych desek na prędce robią mu posłanie.

Porzucił się bohater, tak iak był w odzieży,
Niewiedząc, że gość inny blisko niego leży;
Był to rzeźnik, przyiaciel wygodnego łoża,
Suto sobie podesłał słomy i rogoża.

Nasz bohater, choć ledwie że
się w skórze trzyma,
Cały dom ciekawemi przepatrzył
oczyma.
Widział Panią karczmarkę, poważną matronę,
I nieszpetną Panienkę, dziecie iéy
pieszczone:
Tak więc, nim go sen uymie,
słodko sobie marzy:
Dostrzegam z Kasztelanki i ocząt
i twarzy,
Iż się cierpieniem moiém do żywego wzrusza.
Bo możeż być nieczułą tak szlachetna dusza,
Znaiąc moich dzieł wielkich głośne w świecie dzieie?

Ah! tak iest, ona za mną usycha,
szaleie:
Dziś ieszcze iéy miłości pozyskam
dowody.

Inna w karczmie dziewczyna,
tłusta nakształt kłody,
Gierka iéy imie, była do posługi
w domu;
Zwinna i rada gościom, niesprze-
czna nikomu;
Każdy się o iéy miłe ubiegał spoy-
rzenie.
Rzeźnik zdołał wzaiemne wzbu-
dzić w niéy płomienie,
I te z ust iéy pieszczonych lube
słówka słyszy:
Iż skoro tylko w domu wszystko
się uciszy.

I pozbędzie się wreszcie czeladnéy
gawiedzi,
Sama go choć na chwilę niechy-
bnie odwiedzi,
Jakoż wierna dziewczyna danéy
obietnicy
Przychodzi, w skromnéy tylko o-
dziana spodnicy.
Donkiszot niespiąc ieszcze, na ten
domysł wpada,
Iż się to owa piękna Kasztelanka
skrada;
I że ią bóg miłości do niego spro-
wadza;
Silnie ią w pas pochwycił i na ło-
żu sadza.
W takim krytycznym stanie dzie
wczyna nieboga

Nieśmie odetchnąć, nagła ogarnie ią trwoga,
A bohater się do niéy w te słowa odzywa:
Śliczna dziewico! miłość przywiodła cię tkliwa;
Niemasz granic kochania, iakiem tchnę ku tobie;
Zbiór wszystkich cudnych wdzięków widzę w twéy osobie;
Składam ci hołd rzetelny; lecz w bolesnym stanie,
Któregom się przez mężne nabawił spotkanie,
Nie iestem godzien Pani! przyiąć twą ofiarę:
Nareszcie iuż Dulcynie poprzysiągłem wiarę:

A podług praw rycerskich, raz danego słowa
Każdy prawy bohater nayświęciéy dochowa.

Słysząc takowe szepty rzeźnik podeyrzliwy,
Domyśla się ... i z łoża powstał niecierpliwy.
Przybiega, i klnie strasznie; rycerz się miarkuie,
Lecz wnet ciężkie po bokach kułaki poczuie,
Bo rzeźnik, iak się zdaie, niezna co są żarty,
Zwłaszcza kiedy iest sprawa o łup mu wydarty.
Na ten zgiełk wszyscy w domu zostali zbudzeni,

Karczmarz i żona iego biegną
przestraszeni,
I zapaloną z sobą przynoszą latarnię.
Pytaią: co się stało? lecz pytaią
marnie;
Gierka się z owéy wrzawy wyniosła kryiomie,
Rzeźnik niby nic niewie, i chrapi
na słomie;
I bohater się strzeże czynić o tém
wzmiankę,
Gdyżby przez to naraził drogą swą
kochankę,
Zwłaszcza iż do téy chwili w dobréy swoiéy wierze
Pomywaczkę za piękną Kasztelankę bierze.

Karczmarz go więc osądził za pałkę szaloną,
I głową potrząsaiąc wraca z godną żoną.

Rycerz, gdy pierwszy kogut odezwał się zrana,
Siadł na konia i grzecznie żegna Kasztelana,
Do córki zaś z poważnym uśmiechnie się tonem.
W tém Karczmarz podał regestr z głębokim ukłonem.
Cóż to! krzyknął Donkiszot, czyliś rozum stracił?
Któryż kiedy bohater za swóy nocleg płacił?
Sądzę, iż tyle przecież posiadasz nauki.

Nie znam i poznać nie chcę sławnéy waszéy sztuki,
Ozwie się Karczmarz mocno przytupnąwszy nogą,
Ja tu nic niemam darmo, wszystko płacę drogo,
Trzeba mi więc z porządku nawzaiem zapłacić.
Rycerz na marnych słowach nie chcąc czasu tracić,
Spiąwszy konia ostrogą, ruszy kłusem żwawém,
Lecz Sanszo na nieszczęście pozostał zastawem.
Biorą więc masztalerza, rozciągną na maty,
I sypią mu na skórę nielitośne baty.

Cała się czeladź z niego naśmieie
do woli,
Przecież mu dosiąść osła nareszcie
pozwoli.
Odieżdża, a ci ieszcze trząsaiąc
batogiem,
Krzyczą za nim szydersko: Jedź
kochanku z Bogiem.

DON KISZOT.

PIEŚŃ TRZECIA.

TRESC.

Donkiszot w zwięzłey mowie wystawia całą godność powołania Rycerskiego. — Poznaie Xiężną i iéy małżonka na polowaniu. — Wspaniałe iego przyięcie w ich domu. — Przemówienie się Donkiszota z Kapelanem domowym. — Dumka przez Xiężnę nucona.

Gdy się nasi podróżni znow złączyli z sobą,
Długo ciężką na sercu ściśnieni żałobą

Nic nie mówiąc, wzdychali tylko
z głębi duszy;
Obudwóch mol strapienia morduie
i suszy.
Wreszcie poczciwy Sanszo prze-
rywa milczenie:
Czyż mi się Panie! godzi spytać
uniżenie:
Na co się zda na świecie, i do czego
zmierza
To niby tyle sławne rzemiosło ry-
cerza?
Gdyż dotąd, aż źle wspomnieć,
obudwoch nas bito;
A ia zawsze podwóyne odbierałem
myto:
I teraz mi nielekkie wykropili basy,
Które pewnie w naydłuższe po-
pamiętam czasy.

Móy Sanszo! rzekł Donkiszot, z żalem wyznać trzeba,
Iż nas nader boleśnie doświadczaią Nieba.
Lecz to nieszczęście wcale nie od nas pochodzi
Przecież i mnie się kiedyś słońce wypogodzi.
Chytre czarnoxiężniki, zazdrosne méy chwale
Szlachetne plany moie niweczą zuchwale;
Lecz ia zdołam odwrócić szatańskie ich sprawy.
Tymczasem, kiedy iesteś tak chciwie ciekawy
Poznać rycerskiey sztuki prawa i zwyczaie,

Chętnie wierną choć krótką na-
uczkę ci daię.
Skoro raz rycerz iaki wale-
cznie się sprawił,
I wielkiemi czynami imie swoie
wsławił,
Taka za ciężkie trudy nadgroda
go czeka.
Naprzód gadaią o nim zbliska i
zdaleka;
Swiat się wszystkiemi iego iuż
zatrudnił losy,
Szanuią go, i wielbią, wznoszą
pod niebiosy.
Wśród huku dział Monarcha każdy
go przyimuie;
Lud mnogi na przyięcie iego wy-
stępuie;

I by zacnie uświęcić pożądane
gody,
Sam Król naprzeciw niemu wy-
chodzi na wschody;
Wita się z bohaterem brater-
skim zwyczaiem,
Scisnął Króla za rękę, król go
ściśnie wzaiem;
Nareszcie go na Salon wprowa-
dza wspaniały,
Gdzie iuż czeka Królowa i dwór
okazały,
A co naywięcey, młoda i piękna
Królewna,
Która iuż rozkochana, iuż siebie
niepewna,
Daremnie tłumi w sobie wzdy-
chania i ięki,

Poznawszy, iż bohater godzien
iest iéy ręki.
Wreszcie go, gdy te pierwsze
skończą się obrzędy,
Wiodą do swych pokoiów z nale-
żnemi względy;
Wszędzie lśnie tylko złoto, na
ścianach obrazy:
Słudzy dworscy czekaią na iego
rozkazy:
W chwili szkarłatną togę dla
niego przynoszą,
Potem Królestwo Ichmość na
wieczerzą proszą,
I naprzeciw Królewny mieszczą
bohatera;
Ten żywém na nią okiem raz po
raz poziera;

ʼbiegły się ich spoyrzenia... iuż
się zrozumiały...
I otoż bohatera los ustalon ca-
ły.

Zapewne ów Monarcha ma
z sąsiadem woynę,
Iż mu iego granice nachodzi spo-
koyne:
Rycerz za iego świętą uymuie się
sprawę;
A Król znaiąc mściciela i męstwo
i sławę,
Jemu ufnie powierzy ów zaszczyt
tak drogi
I ocalić oyczyznę, i poskromić
wrogi.
Jnfantka na myśl samę tak bole-
snéy straty

Rozrzewnia się, i biegnie do
swoiey komnaty,
Aby tam od rycerza przyiąć po-
żegnanie,
I szepnąć mu do ucha: tyś moie
kochanie.
Rycerz w tak świetnym szczęściu
ledwie się poymuie,
Sliczną Xiężniczki rączkę z zapa-
łem całuie,
I przysięga zwycięzcą wrócić z bo-
iowiska,
Skoro w drogiey nadgrodzie miłość
iêy pozyska.

Iedzie, a za nim liczne tabo-
rowe wozy;
Już strach nieprzyiacielskie ogar-
nął obozy;

Stokroć przetrwał uparte gonitwy
i boie,
A wszędzie świetną chwałą okrył
imie swoie.
Gdziekolwiek błyśnie mieczem,
gromi i zwycięża.
Powraca, z czcią przyimuią tak
dzielnego męża;
Wszędzie, iak wybawiciel witany
od ludu:
W nagrodę więc krwawego i
znoiu i trudu
Ozwał się o Xiężniczkę; Król
chętnie przystaie:
Ta zaś dawszy iuż serce, dziś rękę
oddaie.

Umarł Oyciec i świetną koronę
zostawił,

Komuż, ieźli nie temu, co kray
iego zbawił?
Otoż iest i Monarchą: tu pora
nadchodzi,
Iż przychylne mu sługi wspaniale
nadgrodzi;
Niezostanie i stangret wtedy prze-
pomniany,
Będzie Hrabią, Xiążęciem zaraz
mianowany,
Poymie Damę od dworu, i skoń-
czy się na tém,
Iż się uyrzy naypierwszym w Kró-
lestwie Magnatem.

Wszystko to głowę Sanszy nagle
zawrociło:
Przysięgam Bogu! krzyknie, nie-
źleby to było:

Dosyć długo pod niskim ukrywam
się stanem,
Ale czas iuż potemu, iżbym został
Panem.
Alboż ia niemam dosyć nauki świa-
towéy?
Lecz co się tycze owey Damy
honorowéy,
Nie, nie, nato bynaymniey nie-
chciałbym się zgodzić;
Mam żonę, i niemyślę wcale się
rozwodzić;
Wiem co trzymam, a nie wiem
czem mię los obdarzy.

Tak gdy ieden i drugi słodko
sobie marzy,
Liczny hufiec myśliwców drogę
im zachodzi,

Sliczna mu Amazonka na koniu
przywodzi,
I łownego Jastrzębia w śnieżney
dłoni trzyma.
Rycerz, gdy ciekawemi wpatrzy
się oczyma,
Rzeknie: otoż nam szczęsna iuż
wrożba iaśnieie,
Niebo ziszcza nareszcie świetne
me nadzieie.
Spiesz Sanszo! niech ta Dama od
ciebie się dowie,
Kto iestem z mego stanu, niemniéy
iak się zowię.
Oświadcz, iż chcę iey złożyć hołd
móy unizony.
Ruszył posłuszny sługa cały za-
perzony.

Pani! ia iestem Sanszo, rzekł
z skłonieniem niskiem,
Pan móy, szlachetny rycerz, Don-
kiszot nazwiskiem,
Pragnie prześliczne twoie ucałować
nogi:
Dozwól, on umie cenić zaszczyt
tyle drogi.
Mości Sanszo! odpowie Dama u-
śmiechniona,
Nikt zręczniey polecenia swego
nie wykona.
Oświadcz WacPan, iż szczerze
cieszę się z zdarzenia,
Mogąc poznać rycerza zacnego
imienia.
Móy mąż właśnie w tey chwili
zamknie polowanie.

Czekam, ten owdzie pałac iest nasze
mieszkanie.

Stangret gdy się z poselstwa
Panu swemu sprawia,
Wszystko mu w naypięknieyszych
obrazach wystawia.
Uradowany rycerz ostrogi nie-
szczędzi,
Puści się w cwał, i otoż w chwili
ich dopędzi.
Mile go przywitaią i Xiężna i Xią-
że;
Wkrótce ich swym uprzeymym
tonem zobowiąże;
Iadą razem, niebawnie iuż w pa-
łacu staną.

Ze zaś na krótką chwilę gońca
wprzód wysłano,

Gość nasz z okazałością wszelką
był przyięty;
Na nim wisiał płaszcz pyszny dro-
gą klamrą spięty
Powszechnym starodawnych ryce-
rzy zwyczaiem.
Etykietę nayściśléy zachowano
wzaiem.
Przyiemną zewsząd wonię wyzie-
waią kwiaty;
Oko się aż zachwyca na przepych
bogaty.
Wnet do Sali z wszelkiemi wpro-
wadzon zaszczyty,
Stół na cztery osoby zastaie na-
kryty:
Sam obok gospodyni został posa-
dzony,

Naprzeciwko siadł Xiąże: z lewéy
iego strony
Czwarte zaymuie mieysce Kapelan
domowy.
Był to poważny Prałat, lecz Pe-
dant surowy:
Umiał zręcznie swóy kredyt w ka-
żdéy zwiększać porze,
I stał się tym sposobem *Fac to-
tum* na Dworze;
Każdego zgryzł lub znudził usta-
wiczną zrzędą.

Tym porządkiem gdy wszy-
scy do stołu zasiędą,
Jedzą smacznie, w tém Xiężna mil-
czenie przerywa,
I w te do bohatera słowa się od-
zywa:

Mogęż bez twéy urazy zapytać się
Panie!
Jak się miewa Dulcyna, wierne
twe kochanie?
Przebóg! odpowie na to Rycerz
pomieszany,
Srodze Xiężno! rozdzierasz serca
mego rany.
Chytre Czarnoxiężników i złośli-
we sprawy
Trudnią świetny móy zawód i
szczęścia i sławy.
Olbrzymów, których byłbym w
mych ręku podławił,
Bies przez czary przeklęte zawsze
z rąk mych zbawił.
Lecz od dzisiay, śmiem ufać, gdym
wstąpił w te progi,

Już się zaczął los dla mnie ułaskawiać srogi,

Tá z godną uprzeymością grzeczność powiedziana;
Obruszyła gniewliwy humor Kapelana;
Zazdrośném na rycerza rzuciwszy spoyrzeniem,
Z kaznodzieyskiém do Xięcia rzecze uniesieniem:
Pomniy Xiąże! iż kiedyś zdać niezbędnie trzeba
Cięźki nader rachunek przed obliczem nieba,
Iż się stanem szaleńca niegodnie zabawiasz,
I przez to go tém więcéy w obłąkanie wprawiasz.

Jakże odzyska rozum? nadzieie
daremne,
Widząc, iż brednie iego Xięciu są
przyiemne.
Niechay taki włóczęga, acz w nie-
winnym względzie,
Szyderskich żartów Pańskich
przedmiotem niebędzie.
Ty zaś w śmiesznym romansie
dudku zagorzały!
Wiedz, iż z twego rycerstwa świat
się śmieie cały.
Czas iest, byś twym dziwactwem
przestał się osławiać,
I twoię nędzną postać na litość
wystawiać.
Sam przecież zważać musisz, iż
kędy cię widzą,

Wszędzie z dziwnych uroień, i
walk twoich szydzą.
Twe Olbrzymy, Rossynant, razem
z twą Dulcyną,
Tylko iak pośmiewisko między
ludźmi słyną.

Rycerz ze wszech miar słuszny
gniew w sobie uczuie,
Ale szanuiąc mieysce w którym
się znayduie,
Choć się żywo na taką obelgę
obruszy,
Umiał wzburzone czucie przytłu-
mić w swéy duszy.
Gdybym rzecze, mniéy zważał na
prawa gościnne,
I względy Xięstwu Ichmość, iak i
mnie powinne.

Pewniebym w pokrzywdzeniu mo-
iém się nie dłużył,
I z lichwą ci odpłacił, tak iakeś
zasłużył.
Pod suknią, co nieiako każe cię
poważać,
Sądzisz, iż możesz innych bez-
karnie obrażać;
Poniżasz stan twóy tyle poważny
i święty;
Nie mogę bydź iak wzgardą dla
ciebie przeięty.
Jedynie dla téy sukni życie ci da-
ruię:
Tak mi bowiem rycerski honor
przepisuie,
Ze się z Tobą téy chwili wspania-
le obchodzę.

Wszakżeż wolno ci było w rostropnéy przestrodze
Oświecić mię, ieżeli w czém błądzę istotnie:
A ty mię obelgami krzywdzisz tak sromotnie!
Szydzisz ztąd, iż oyczyste okolice zwiedzam,
I chetną mą pomocą współziomków uprzedzam,
By ich przecież zasłonić, ile starczą siły,
Od gwałtów, co się tyle u nas zagęściły,
Każdy iest poczytanym za głupca przez ciebie,
Kto ma za chlubę, wsparcie zanieść im w potrzebie;

W tém tylko iakąś wyższość nad
innemi widzisz,
Gdy kogo niesłuchaiąc złośliwie
zawstydzisz.
Sądzę, iżbyś mi pewnie więcéy
chciał pobłażać,
Gdybym, zamiast się męźnie za
innych narażać,
(W czém przecież pomoc niosę, nie
krzywdzę nikogo)
Puściwszy się niegodną przewro-
tności drogą,
Starał do zamożnego przyczepić
się dworu,
I tam stał się potrzebnym choćby
też z pozoru;
A potém, gdy iuż pycha mózg za-
wracać zacznie;

Gdybym chcąc rządy domu ogarnąć nieznacznie,
Wszędzie się wtrącał, uczył, poprawiał, przyganiał,
I płaszczem cnót wszelakich każdy krok osłaniał.

Podobała się wszystkim ta mowa treściwa,
Każdy wargi przygryza i śmiech swóy ukrywa;
Prałat zarumieniony, iakby wryty siedzi,
Nie daiąc żadnéy wcale na to odpowiedzi.
Nagle syknąwszy z złości od stołu powstaie,
I przez to się na pośmiech tém więcéy podaie;

Długo się z gorzkiéy iego bawiono zgryzoty,
I uczta się wśrzód hożéy skończyła ochoty.
Wreszcie Xiężna mężowi chcąc przyiemność sprawić,
Tym spiewem raczy iego i gościa zabawić:

Któżby rycerzy dzielnych niepoważał,
O iakich dawne wspominaią dzieie?
Na dzielnym koniu każdy się narażał
Za miłość, sławę, a nawet nadzieię.

Hełmy i tarcze świetne na nich lśniały,
Ciężką dźwigaiąc bezprzestanku zbroię,
Biegli przez stepy i góry i skały,
Na godne siebie oczekuiąc boie.

Kędy się tylko nawinęli wrogi,
Potężnie na nich iakby lwy natarli;
Nieznaiąc nigdy popłochu ni trwogi
Palmę zwycięstwa zawsze im wydarli.

Ci z swéy odwagi wsławieni rycerze,
Dopokąd w zbroiach walki tylko chciwi,
Skoro zrzucili hełmy i pancerze,
Byli uprzeymi, stateczni i tkliwi.

Sprawy niewinnéy obrońcy wspaniali.
Wszelkie dla kobiet czynili ofiary;
I w każdym razie święcie dochowali
Równie kochankom iak Monarchom wiary.

Przez cały zawód rycerskiéy wyprawy,
Gdy każdy imie swéy kochanki głosił,
Cyfrę iéy, godło i szczęścia i sławy,
Na swym proporcu i na tarczy nosił.

A kiedy śmiałe zwodzono turnicie,
Tchnące miłością płci piękney poyrzenia,
Budząc w ich sercach ożywną nadzieię,
Wzmagały siłę dzielnego ramienia.

W krótce uczczony przez wspaniałe gody
Szczęśliwy w krwawych zapasach mło-
dzieniec,
Dwie razem odniósł naydroższe nadgro-
dy;
Rękę kochanki i zwycięztwa wieniec.

DON KISZOT.

PIEŚŃ CZWARTA.

TREŚĆ.

Zabawa polowania przygotowana przez Xiężnę dla Rycerza.— Ubiiaią dzika.— Bankiet i scena pasterska.— Nowe uczty wyprawione rycerzowi.— Jego pożegnanie się z Gospodarzami i odjazd.— Spotyka poiazdy Don Fernanda z pięknemi Damami.— Wszyscy zieżdżaią się w karczmie.— Psoty wyrządzone Don Kiszotowi przez dziewczyny służące.— Uczta dana przez Don Fernanda.

Po obiedzie, gdy wszyscy w wspaniałym ogrodzie,
Przyiemnéy używali przechadzki o chłodzie.

Xiężna Jéy Mość uprzeymie Rycerza zapyta:
Czyli nazaiutrz, skoro pierwszy dzień zaświta,
Raczy z niemi zabawę dzielić polowania?
Nie mógł Rycerz milszego usłyszeć pytania,
Wynurza iéy swą radość wdzięcznemi wyrazy.
W chwili wszelkie potrzebne wydano rozkazy;
Jakoż kiedy na niebie świt był ieszcze szary,
Już były w iedno mieysce zebrane ogary:
Wśród nich równa Dyanie, iedzie Amazonka,

Z prawéy maiąc Rycerza, a z le-
wéy małżonka,
Za niemi zaś pośpiesza Sanszo na
swym ośle.

Gdy iuż w przestrone boru
wiechali zarośle,
Odgłos trąb, krzyk myśliwców w
koło się rozlega;
Xiężna na bystrym koniu co żywo
wybiega;
Wkrótce iuż są zaięte wszystkie
stanowiska;
Chciwie psy tropią zwierza, iuż
go wietrzą zbliska.
Damą bierze na siebie pilnować
przesmyka,
Zkąd wszyscy nieochybnie wy-
glądaią dzika.

Xiąże, Rycerz są przy niéy; wszyscy godzą razem,
Kto go pierwszy zabóyczym uderzy żelazem.
Zrazu strasznym psów łowczych wrzaskiém się przeraża;
Wnet w wściekłém rozdrażnieniu, na nic iuż nie zważa;
Iskrzą się żywym ogniem w łbie ziezonym oczy,
Zewsząd kłem się odcina, kłęby piany toczy;
Nayśmielszy nań patrzaiąc zadrzeć musi w duszy.
Rycerz z śmiałą odwagą przeciw niemu ruszy;
Téy samey chwili Xiąże silny cios mu zada,

Z większą Xiężna nierównie szybkością przypada:
Pod setnemi razami iuż legł zwierz nieżywy.
Okrzykuią wesoło połów tak szczęśliwy.
Kładą go na grzbiet muła, kwiatami ozdobią,
I złożywszy pod namiot ucztę przysposobią.

Wkrótce się przybliżyła biesiady godzina;
Dano z smaczném iedzeniem wybornego wina;
Dźwięk myśliwskiéy muzyki mile ucho bawi,
I w myśl coraz weselszą biesiadników wprawi.

Dama pragnąc pogody tak sprzyiaznéy użyć,
Jedną ieszcze zabawą chciała się przysłużyć.
Dała rozkaz taiemnie, aby nad strumykiem,
Któren zieloną niwę przerzyna wężykiem,
Młodzież wieyska ukryta pod gaiowym cieniem,
Wystąpiła na widok za pierwszém skinieniem.
Jakoż dziewczyn i chłopców dorodne szeregi,
W oka mgnieniu strumyka obskoczyli brzegi;
Z pewną sztuką na zgrabne grupy się rozrzucą,

I te na przemian pienia w zgodnych chorach nucą:

Chór Pasterzy.

Jakżeż te serca szczęśliwe,
Które łączy zapał czysty!
W nim wszelkie roskosze tkliwe,
I skarb maią rzeczywisty.
Zawsze nas miłości władza
Z stokrotną lichwą nadgradza:
Kwiaty w drodze życia ścielę,
Zsyła radość i wesele.

Chór Pasterek.

Kto nie uczuł iéy płomienia,
Stokroć szczęśliwszy zapewnie!
Nie zna męki utęsknienia,
Ani z echem płacze rzewnie.
Jemu ni boiaźń ni żądza,
Nigdy cierpienia niezrządza;

Zawsze zdaleka od burzy,
Nic dni iego nie zachmurzy.

Chór Pasterzy.

Miłość wszelkie złe osłodzi,
A każdą roskosz podwaia;
Naysroższe więzy złagodzi,
I nadzieią zaspakaia.
Bez niéy wszystkie twory giną,
Ona iest życia sprężyną,
I gdy się miłosć usunie,
Ziemia cała w gruzy runie.

Chór Pasterek.

Miłość pokóy świata mąci,
A każdéy panuie duszy;
Choć tchnie słodycz, żółcią trąci;
Nic iéy żaru nie przygłuszy.
Zamiast wesołéy swobody,
Zradza gniewy i niezgody;

Zazdrość, zdrada i sztylety
Są zbyt często iéy zalety.

Chór Pasterzy.

Ona iest potrzebą ludzi:
Próżno na nię pycha mruczy.
W głazach nawet czucie budzi,
I wzdychania ie nauczy.
Wasza wiosna się przesili;
Korzystaycie z dobréy chwili;
Gdy kto z hołdem do was bieży,
Odrzucać go nie należy.

Chór Pasterek.

Walczyć na przeciw téy sile
Żadna z dziewic nie iest zdolna:
Lecz wyznać miłość w złą chwilę,
Jest to pustota swawolna.
Kto lekce waży te śluby,
Niech pewien będzie swéy zguby:

Miłość trudno da się użyć,
Trzeba na nię wprzód zasłużyć.

Chór Pasterzy.

Tak, to naszém iest pragnieniem;
Lecz niechay was wstręt ominie.
Możnaż się wahać ze drzeniem
Przy pełnéy wdzięków dziecinie?
Silne są bożku! twe strzały;
Budź w nas niezgasłe zapały:
Czyste ci serca oddaiem;
Dozwól wierne znaleść wzaiem.

Chór Pasterek.

Już się nie wahamy z drzeniem
Przy pełnéy wdzięków dziecinie:
Choćby kto chciał być kamieniem,
Gdy on spoyrzy, trwoga minie.
Silne są bożku! twe strzały,
Budź w nas niezgasłe zapały:

Czyste ci serca oddaiem,
Dozwól wierne znaleść wzaiem.

Oba chory razem.

Silne są bożku! twe strzały;
Budź w nas niezgasłe zapały,
Czyste ci serca oddaiem,
Dozwól wiernie znaleść wzaiem.

Ta przyiemna zabawa trwała do
wieczora;
A gdy wreszcie iuż ciemna zbliży-
ła się pora,
Wspaniały nader widok nagle
wzrok zachwyca:
Jasnym światłem odbiia cała o-
kolica;

Na całéy drodze, którą do zamku wracali,
W pewnych rozmiarach mnóstwo pochodni się pali.

Inne liczne rozrywki, uczty co raz nowe
Tém więcéy Rycerzowi zawróciły głowę;
Obok świetnych przymiotów, ta uprzeymość szczera,
Którą Xięstwo zaszczycać raczą bohatera,
Każde serce zapewnie zobowiązać zdoła.
Lecz Don Kiszot w swą pomoc rostropność przywoła.
Już go przed samym sobą wstyd nieiako bodzie;

Iż dni parę przepędził w zbytkach
i wygodzie:
Dziękuie Xięstwu IchMość za
grzeczności tyle,
I oznacza odiazdu nieodzowną
chwilę.
Wszystkich swém pożegnaniem do
żywego wzruszy;
Naylepszych mu powodzeń życzą
z całéy duszy.
Rownież i Sanszo Pansa wzbudził
żal prawdziwy:
Umiał się przypodobać przez swóy
dowcip żywy;
Xiężnę uięła iego niewinna pro-
stota,
Skrycie wsunie mu w kieszeń dwa
ładunki złota,

Przy tém parę flasz wina zaśle do
kobieli.

Wszyscy się na ich odiazd z bal-
konu patrzeli;
Rycerz iuż na rumaku z powagą
się skłoni,
I znow z Sanszą za dalszém prze-
znaczeniem goni.

Gdy iuż tę pełną ponęt okolicę
rzuca,
Nowa się w bohaterze moc duszy
ocuca;
I zaledwie wieśniacze uyrzy zno-
wu chaty,
Zda mu się iż kilkoma iuż odmło-
dniał laty.
Przyiacielu! rzekł Sanszy, szcze-
rze wyznać muszę,

Iż tylko iedno dobro zachwyca mą
duszę;
Nie żadna to iest mara, lecz istny
dar Boga,
A tym iedynym skarbem iest to
wolność droga.
Żaden rodzay zbytkowéy na świe-
cie roskoszy
Nigdy cierpkiéy tęsknoty serca
nierosproszy;
I te, które bogacze drogą ceną
płacą,
Przy tym darze niebieskim całą
wartość tracą.
Jakąż to gościnnością i przepy-
chem hoynym
Raczono mnie zaszczycać w tym
domu dostoynym!

Ileż wielkości duszy w tych dwoyga osobach!
W iak uprzeymych umieią zniewalać sposobach!
Przecież ta okazałość, ten wytwor wspaniały,
Słabe tylko wrażenia w méy duszy sprawiały.
Szczęśliwym iest, kto sobie sam wystarczyć zdoła!
I na chleb swóy zarobi chociaż w pocie czoła.
Pokóy iest iego pierwszém dobrem i potrzebą;
I niezna dobroczyńcy, iak opatrzne Niebo!

Ach! Panie, rzecze Sanszo, miey dobrą nadzieię,

Jakieżkolwiek nas losu czekaią koleie.
Bogu niech będą dzięki! żeśmy tu poznali
Ludzi, co dla podróżnych tyle są wspaniali!
Różne ieszcze po karczmach doświadczem niesmaki,
A z niemi i bolesne zapewne kułaki.
Lecz nie; mam opatrzoną kieszeń należycie:
Niech niebo dobréy xiężnie naydłuższe da życie!

Po kilku dniach podróży spotkali wieczorem
Poiazdy celuiące gustem i wytworem.

Rycerz ku nim co żywo na koniu
przyskoczy,
Kazał stanąć i damy naypięknieysze
zoczy,
Z niemi iadą Panicze niemniey urodziwi;
Postać iego i mina wszystkich
zrazu zdziwi;
Lecz gdy im głośne swoie nazwisko
obwieści,
I że iest z powołania obrońca niewieści,
Smieszną iego dziwaczność iuż ich
mniéy uderza:
Grzecznie go iak sławnego witaią
rycerza.
Że zaś do bliskiéy karczmy za nòclegiem
dążą,

Łatwo go uprzeymemi prośby zobowiążą,
Iż gdy tyle przyiemna nastręcza się pora,
W ich towarzystwie resztę przepędzi wieczora.

Gdy podróżni wysiedli, i po krotkiéy chwili
W przeznaczonych im salach iuż się rozgościli;
Kazano dać wszelakich owoców i wina:
W krótce się poufała rozmowa zaczyna.
Już poznał nasz bohater wszelkie Dam zaszczyty,
I godność i imiona i ród znamienity.

Wszystko, co mu gadaią, w dobréy swoiéy wierze
Z pilną słucha uwagą, i do serca bierze,
Długoby trzeba mówić, przez iakie przypadki
Mieści karczma Dam ślicznych dobór tyle rzadki:
Któż wreszcie tak dalece chciałby być ciekawy?
Dosyć iż dla miłości oraz dobréy sławy
Narazić się musieli na różne przygody;
Że Don Fernand kawaler bogaty i młody
Był Panem tych powozów, — i że cała rzesza

Za sprawą do Madrytu przeważną
pospiesza.
Wnet uledz było trzeba władzy
Morfeusza:
Zegnaią się i każdy na spoczynek
rusza;
Lecz Rycerz zawsze w iakimś odu-
rzenia stanie
Niechce przez żaden sposób kłaść
się na posłanie;
I w dowód iak wysoko względy
kobiet waży,
Siadł na koń i noc całą zostawszy
na straży,
Jakby przy bramach twierdzy
z przezornością czycha,
Czyli się hultay iaki niezakrada
z cicha.

Gdy iuż wszyscy słodkiego u-
żywali wczasu,
Dwie dziewczyny wszelkiego strze-
gąc się hałasu,
Czatowały pod strychem: w krótce
iak syreny
Tkliwemi bohatera przyzywaią
treny.
Jedna zaś z nich z baczeniem szcze-
gólnieyszém czuwa,
I raz po raz swą główkę za kafrę
wysuwa.
Rycerz ią o Xiężycu z łatwością
spostrzega,
I żywym ku niéy kłusem w tę chwi-
lę przybiega.
Sliczna Bogini! rzecze, czemuż mi
wyroki

Wzbraniaią u stop twoich złożyć
hołd głęboki,
Iżbym mógł udowodnić, iak
iestem szczęśliwy;
Żem zdołał w sercu twoiém wzbudzić
zapał tkliwy!
Lecz iedynie Dulcyna miłość mą
posiada:
Przysięga cięžki na mnie obowiązek
wkłada;
Splamionym iest sromotnie honor
bohatera,
Kiedy raz dawszy słowo, znowu
ie odbiera.
Przebóg! ta mu odpowie, Rycerzu
wspaniały!
Tyleżby mię niebiosa prześladować
miały!

Racz mi przynaymniéy podać tę
dzielną dłoń twoię,
Niech ią wśród łez całuiąc, żałość
mą ukoię.
Bohater iéy cierpieniem wzruszać
się zaczyna;
Stanął aż na grzbiet konia, do
dziewki się wspina.
Uracz się zatem, rzecze, prześli-
czna dziewico!
Tą dzielną, niezwalczoną, zwy-
ciężką prawicą;
Oto ią masz. Téy chwili w uzdzien-
nicę z osła
Którą iedna z nich z stayni na ten
cel przyniosła,
Ta zwycięzka prawica iuż była
ujęta,

I wiążą ią przy kafrze złośliwe
dziewczęta.
Próżno się rycerz szarpie i z gniewnym zapałem
Klnie iasnémi gromami oraz piekłem całem.
Szczęście przecie, iż rumak nie
był zwierze płoche:
Bo gdyby w tył lub naprzód
posunął się trochę,
Znówby ciężko przypłacił téy chytréy swawoli:
Spętana ręka coraz gwałtowniéy
go boli;
Jakżeż mu w takim stanie każda
chwila długa!
Niewie o tym przypadku wierny
iego sługa;

Wygodnie się na miękkiéy słomie
rozpościera,
Gdy Pan z bólu i złości ledwie nie
umiera.

Nad porankiem gdy pierwszy
kogut się odzywa,
Odwiąże uzdziennicę dziewczyna
złośliwa:
Rossynant posłyszawszy iakieś
kołatanie,
Z stanowiska swoiego ruszy nie-
spodzianie:
Spadł Rycerz i zaledwie został
się przy duchu;
Leży nie małą chwilę bez czucia
i ruchu;
Odzyskał przecież zmysły, i prze-
tarłszy oczy,

Zrywa się, i co żywo na rumaka
skoczy:
Odsadziwszy się nieco, szparko
dzidę chwyta,
Cały się trzęsie z złości, aż zę-
bami zgrzyta,
I w te wyrazy głosem wrzaśnie
przeraźliwym:
Zniknęliście złoczyńcy! przed mym
mieczem mściwym;
Podli czarnoxiężnicy! co zdra-
dzieckie zbrodnie
Przeciw mnie potylekroć knuie-
cie niegodnie,
Wystąpcie! czekam na was do
boiu gotowy:
Kto mniema, żem zasłużył los
tyle surowy,

Jaki spotkał mnie teraz przez
nikczemne czary,
Bluźni srodze, nieuydzie sprawie-
dliwéy kary;
Krew tylko zemstę moią zdolna
iest rozbroić.
Starano się ten żywy zapał
zaspokoić;
Rycerz, by nieokazał iakiegoś
uporu,
Lub komu nieuchybił choćby też
z pozoru,
Chętnie puszcza w niepamięć
przykry ten przypadek.
Don Fernand kazał wczesny przy-
rządzić obiadek:
Wnet biesiada wśród wszystkich
myśl dobrą wprowadza;

Chmurne czoło rycerza iuż się
wypogadza;
Czynią mu wszelakiego rodzaiu
zaszczyty;
Miał on pięknéy wymowy talent
znakomity:
Zgrabnémi grzecznościami uymo-
wał i bawił;
Często zaś słuchaiących w zadzi-
wienie wprawił,
Ilekroć wzniósł głos w sprawie
oyczyzny lub chwały:
Lecz wkrótce znowu plecie, iak
zapamiętały,
Gdy chce wielbić rycerskie za-
szczyty i dzieie;
I wtenczas mimo litość każden
go wyśmieie.

Po obiedzie nim każden w dalszą podróż ruszy,
Wszyscy wzaiem winszuią sobie z szczeréy duszy
Zabranéy znaiomości, i przyiemnéy chwili,
Którą szczęsném zdarzeniem razem przepędzili.
Z obustron się żegnaią, z nieiakąś żałobą,
I z nadzieią, że kiedyś zobaczą się z sobą,
Iadą, a w oka mgnieniu dzielność koni rącza
Już ich nieprześcignionym przestwórem rozłącza.

DON KISZOT.

PIEŚŃ PIĄTA.

TREŚĆ.

Wesele Gamasza. — Awantura Bazylego z piękną Zosią. — Przytomność umysłu Donkiszota przy tém zdarzeniu. — Wielka uczta. — Spiewy.

Dla świeżości powietrza, zawsze
w rannéy porze
Oba Rycerze, skoro pierwsze bły-
sły zorze,
Uraczali się lubym widokiem
natury,

Patrząc na stroyne niwy i niebios lazury.
Raz, gdy o różnych rzeczach rozmowa się toczy,
Piękna osada wieyska zachwyca ich oczy.
Wnet uyrzą liczny orszak dorodnéy młodzieży:
Znać było, iż na iakiś świetny obrzęd bieży:
Wieńce kwiatów zdobiły krasne dziewcząt czoła,
I weselny się okrzyk rozlegał do koła.

Sanszo! spyta bohater, czy wiesz, co się ściele?
Mnie się zdaie, rzekł Stangret, że to iest wesele;

Ta sama ciżba gości wymownie
dowodzi,
O ile ten dzień drogi Sąsiadów
obchodzi.
Ah! iakżeż nowożeńców szczę-
śliwa iest para!
Rycerz o wszystkiém zbliska wy-
wiedzieć się stara.
Na to ieden z wieśniaków: w dniu
dzisieyszym Panie!
Sliczna Zosia Małżonką Gamasza
zostanie.
Wielki to dzień! w szczęśliwą przy-
bywasz godzinę;
Do obrzędu obrano tę wielką
dolinę;
Tam się zbierzem, i ieżli przy-
być także raczysz;

Sam kwiat naszéy dorodnéy młodzieży zobaczysz:
Patrz Panie! iak pospiesza z całéy okolicy;
Gdyż w zamiarze uczczenia swéy oblubienicy
Możny Gamasz ma z całym przepychem wystąpić.
I na uczty, zabawy w niczém nie chce skąpić.
Ma on szlachetne duszy i serca przymioty;
Głośno iego domowe uwielbiaią cnoty. . . . .
Przecież gorzko na niego ktoś płacze w téy chwili,
A tą smutną ofiarą iest biedny Bazyli.

Jak to? ozwie się na to Rycerz
zadziwiony,
Trzeba rzecz tę rozpoznać z
bliższéy nieco strony,
Któż wie, może wszystkiemu za-
radzi się snadnie;
Racz mi więc tę zagadkę obiaśnić
dokładnie.

Powolny prośbie wieśniak tak
rzecz swą wywodził:
I Zosia i Bazyli w pośród nas się
rodził;
Rodziców iak sąsiadów łączył
związek bliski;
Przyiaźń dzieci powstała ieszcze
od kołyski.
On dla niéy, ona była dla niego
stworzoną,

I wcześnie ich małżeństwo wzaiem ułożono.
Piękność młodéy pasterki cudnie się rozwiia,
I nowe coraz serca dla siebie podbiia;
Przecież się kochankowi niechce przeniewierzyć;
Z Bazylim nikt z młodzieży nie śmiałby się mierzyć:
Z siły, iak i z zręczności posiada zalety;
W każdéy konnéy gonitwie on pierwszy u mety;
Strzela wybornie z łuku, po mistrzowsku śpiewa,
I wszystkich trafnym swoim dowcipem zdumiewa.

Bracia! odpowie Rycerz, na tyle przymiotów,
Zaręczam, i tą stalą poprzeć iestem gotów,
Że podobny młodzieniec za czasów Artusa,
Choćby go o Xiężnickę popadła pokusa,
Niewzgardzonoby iego śmiałemi zaloty,
Mimo możne rywale, mimo Lancelloty.

Bazyli, rzekł znów inny, bym długo niegadał,
Wszystkich nas zaufanie i miłość posiadał.
Nikt tu przez iakąś zazdrość oka nie zakrzywiał,

Iż oboie wzaiemny zapał uszczęśliwiał.
Każdy im naylepszego powodzenia życzy.
Nieszczęście, iż z nich żadne dostatków nie liczy;
A tymczasem Gamasza zachwycą iéy wdzięki:
Rodzice mu nie śmieli odmówić iéy ręki.
Bazyli ledwie przeżył tę stanowczą chwilę,
Widząc wydarte dobro, które cenił tyle;
Do ciemnych puszcz w szalonéy rospaczy ucieka,
I opodal od ludzi na los swóy narzeka.

Wzbudził on żal powszechny
w całéy okolicy,
Bo zewszechmiar był godzien ra-
źnéy téy dziewicy.

Słusznie, ozwał się Sanszo,
zazdrość go ujęła;
Lecz koniec iest dopiero uwień-
czeniem dzieła:
Nie naszém iest, choć człowiek
co w swych ręku trzyma,
Bo przyszłość iest ukrytą przed
iego oczyma.
Lecz ma sposób na wszystko,
pokąd tylko żyie.
Często z pod czarnéy chmury
słońce się przebiie;
Co chwila zmieniać zdanie, to
przymiot niewieści;

Między ich *iest* i *nieiest* dźbło
się niepomieści;
Dopiero u nich biało, i iuż zno-
wu czarno.
Chcieć świat poznać, iest sobie
pracę zadać marną;
Człowiek wszystko układa, ale
Bóg rozrządza;
Inna w nas iest z poranka, inna
w wieczór żądza.
Rychłoż skończysz, rzekł Rycerz,
nudny ty gaduło!
Cóż się kiedy z słów marnych
dobrego wysnuło?
Mimo twoich morałów szczerze
wyznać muszę,
Żadney dla Bazylego nadziei nie
tuszę.

Gdy przybyli na mieysce obrzędu wskazane,
Postrzegą taneczników mnóstwo nieprzeyrzane;
Brzmią muzyczne narzędzia, każden iest ochoczy:
Zaledwie tym widokiem nasycą się oczy.
W namiotach garkuchniarze, oraz pasztetniki
Zastawili przekąski i różne chłodniki;
Były win przewybornych zapasy obfite;
W mnogich koszach owoce widać wyśmienite;
Cały bufet gustownie świeże kwiaty stroią,

A ochocze młodzieńce częstuią i
poią.

Im się Sanszo raz poraz uprzey-
mie nawiia,
Zaiada, co się zmieści, ieszcze
lepiéy spiia.
Rycerz zaś w inną stronę zwró-
ciwszy swe kroki,
Patrzy raczéy na zgrabne i tańce
i skoki.
Zręczność i doświadczane zapa-
śników siły,
Niemniéy mu pożądaną przyie-
mność sprawiły.

Z resztą gdy trąby z wieży obrzęd
ten ogłoszą,

Tysiączne się okrzyki pod niebiosa wznoszą.
Już widać przez sadzone gościńcem drzewiny
Połączyć się maiące obiedwie rodziny.
Ich gronem otoczeni idą nowożeńcy;
Po bokach zaś dorodni na koniach młodzieńcy
Podzieleni w foremne szyki i oddziały
Z wszelką okazałością wiodą orszak cały.
Zdaleka poznać można postać pięknéy Zosi:
Zamyślona raz poraz oczy w Niebo wznosi,

Widać, iż iest gotową na wszelakie losy.
Drogie kamienie zdobią przęśliczne iéy włosy;
Na głowie skromny z mirtu zieleni się wianek:
Swieżą była iak piękny wiosenny poranek;
Wszystko gaśnie cokolwiek zbliska ią otacza.
Sanszo się iéy widokiem przyiemnie uracza,
Sam Rycerz, gdy iéy wdziękom zalety oddaie,
Jednéy przed nią Dulcynie pierwszeństwo przyznaie.

Już stał ołtarz stosownie na ten cel ubrany,

Już i kapłan kościelną szatą przy-
odziany
Otwiera z pobożnością owę świętą
Xięgę,
By wzaiem od małżonków odebrać
przysięgę;
Każdy z przytomnych gości mo-
dlitwę odprawił,
Iżby te drogie związki Stwórca
błogosławił.

Głucha cisza panuie, wkrótce parę
młodą
Już do stopni ołtarza uroczyście
wiodą.
Nagle zgiełk się gwałtowny roz-
szerza do koła:
Stóycie!... stóycie!... głos ieden
przeraźliwie woła;

Wtém biegnie ktoś co żywo, włos
miał roztargniony;
Cały lud tym widokiem został
przerażony.
Wszyscy zdumiałe oczy na niego
zwrócili:
Ah! był to ów nieszczęsny, poczciwy Bazyli.
Czarne na nim odzienie żałość
iakąś znaczy;
Postać iak obłąkana, wzrok pełen
rospaczy;
Omdlewaią iuż pod nim chwieiące się nogi;
I nagle przed ołtarza porzuca się
progi.

Posłuchay Zosiu! rzecze, na
wszystko zaklinam,

I w imie potężnego Boga przypominam,
Że mściwa iego ręka przeniewierców sięga;
Wiadomą iest mu twoia stokrotna przysięga,
Iż rękę twoią tylko pozyska Bazyli.
A przecież ślub tak święty śmiesz targać w téy chwili,
I żadnéy na to zgrozy w tobie niespostrzegam?
Więc cię od słowa twego uwolnić przybiegam,
Byś spełniła twóy zamiar przy czystém sumieniu,
Skoro ten związek twemu dogadza życzeniu.

To rzekłszy, zabóyczego sztyletu dobywa,
I w szalonym zapędzie piersi swe przeszywa.
Pluska krew; na około głośny krzyk powstaie;
Spieszą. . lecz iuż zaledwie znaki życia daie.

Nadbiegł Kapłan; gorliwym zapałem przeięty
Usiłuie przez wszelkie sposoby zachęty
Nakłonić go do świętéy spowiedzi i skruchy:
Lecz upor samobóycy na wszystko iest głuchy:
Chce umrzeć w stanie grzechu, chce się w piekle palić;

Lecz Zosia, rzekł, z mąk wiecznyh
może mię ocalić,
Jeżli choć iuż przy zgonie próźb
moich wysłucha,
I poymie mię za męża nim wy-
zionę ducha.

I Rycerza i Xiędza żarliwość
przenika,
By wybawić od piekieł nędznego
grzesznika.
Obadwa w imie Niebios tonem
patetycznym
Ozwali się wymownie przed ludem
rozlicznym.
Nikt sprzecznym niebył; każden
namawia, zastrasza
Rodziców, pokrewieństwo, Zosię
i Gamasza;

Że chwila była nagłą, wszyscy
się skłonili.
Już Zosię obok siebie ogląda Ba-
zyli.
Kochanka nie bez płaczu daie
rękę swoię;
W tém Xiądz świetémi śluby po-
łączył oboie.

Przebóg! gdy się to wszystko,
iak chce obrzęd, stało,
I gdy wnet chować myślą Bazy-
lego ciało,
Zawiedli się; Bazyli iakby mocą
cudu
Powstał żwawo z powszechnym
zadziwieniem ludu,
I patrząc się na przedmiot sercu
swemu drogi

Upada.... iżby Zosi ucałować nogi.
Chciał przez podstęp odzyskać dobro ukochane,
I co spełnił, iest tylko kunsztownie udane.
Przebieg taki w miłości występku nieznaczy,
I z łatwością go wierna kochanka przebaczy.

Lecz któż ów gniew i zgrozę dokładnie opisze,
Jakim Gamasz i iego tchnęli towarzysze?
Wszystkich widzów ciekawa zaymuie zagadka.
Naczém się wreszcie skończy ta intryga gładka.

Gamasz z swemi stronniki uzbraia
się żwawo,
Mszcząc się i za swóy honor i wydarte prawo.
Rycerz przy tém co zaszło, uporczywie stoi;
Siada na Rossynanta i również
się zbroi;
Z dzidą w ręku pomiędzy walczących się wmiesza,
I wszystka na tę śmiałość osłupiała rzesza.

Jakież was, rzekł, dziwaczne
uprzedzenie mami?
Bazyli z Zosią swoią iuż są małżonkami;
Łączy ich wierna miłość i święta
przysięga?

Któż przeciw związkom takim
targnąć się posiega?
A wódz, gdy w pole walki wie-
dzie swe szeregi,
Czyliż się na wszelakie nie bie-
rze przebiegi?
Przecież to bez żadnego zgor-
szenia się dzieie.
Podobneż i kochankom służą
przywileie.
Gamasz dzierzy dostatki, Bazyli
ubogi;
Chcecież wydrzeć mu ieszcze cel
kochania drogi?
Godziż się o ostatnią nędzę go
przyprawić?
Jedno przynaymniéy wierne serce
mu zostawić!

Bo to iest tylko w świecie iego mieniem całém.
Tkliwa zaś miłość wszelkim brzydzi się podziałem.
Gdyby były Gamasza spełnione zamiary,
Uyrzelibym trzy smutne nieszczęścia ofiary.
Gamasz ma prawe serce i umysł szlachetny;
Może pośród płci piękney, wybór zrobić świetny;
Ja śmiem ręczyć, dostanie godnéy siebie żony.

Każdy tą iego mową został rozbroiony;
Jeden głos, iedno zdanie w koło się rozlega;

Sam Gamasz DonKiszota uścisnąć
przybiega.
Byłbym, rzekł mu otwarcie, nowe
głupstwo sprawił,
Tyś mię przezorną radą od niego
wybawił;
Zgodę nam, pokóy święty, bytność
twa przynosi;
Wołaymy Bazylego i nadobnéy
Zosi;
Tobie winni swe szczęście i ten
dzień swobody:
Ja zaś ucztę wyprawiam na we-
selne gody.

Na te słowa lud cały głośny
okrzyk daie:
Otoż wszystkich życzeniom zado-
syć się staie;

Oby w naydłuższe lata i szczęśliwie żyli
Zacny Rycerz i Gamasz, Zosia i Bazyli.

Wkrótce się i ochocza zabawa zaczyna;
Każden niedawnéy trwogi łatwo zapomina,
A Gamasz mile gości zachęcać się stara.
Podała sobie ręce szczęśliwa iuż para.
Rycerz zaś. aby świetność biesiady pomnożył,
Te pełne czucia śpiewy na prędce ułożył:

Chcieymy ten dzień święcić godnie;
Niechay młoda para żyie!
Gdy wzniósł hymen swą pochodnię,
Chciéymy ten dzień święcić godnie.
Już niebo świeci pogodnie:
Niech żal niepamięć pokryie:
Chcieymy ten dzień święcić godnie;
Niechay młoda para żyie!

Znane wam Kupida psoty;
Wśród przymileń w serca godzi:
Któż uszedł przed iego groty?
Znane wam Kupida psoty;
Darzy słodkiemi pieszczoty,
I miłość naszę uwodzi.
Znane wam Kupida psoty,
Wśród przymileń w serca godzi.

Nikt miłości nie pokona,
A grzeszy, kto ią wyniszcza.

Trudna przeciw niéy zasłona:
Nikt miłości niepokona.
Razem z sercem iest stworzona;
W niém iéy płomień się przeczyszcza.
Nikt miłości niepokona,
A grzeszy, kto ią wyniszcza.

Smutnym iest los samotnika:
Zyie obcy pośród ludzi.
Przed każdym serce zamyka:
Smutnym iest los samotnika.
W zgonie swoim wszystek znika,
I łez po sobie niewzbudzi.
Smutnym iest los samotnika:
Zyie obcy pośród ludzi.

Miłość nam troski osładza;
Te co zrządzi sama koi:

I wśród trudów męztwo zradza.
Tak iest, troski nam osładza,
Do chatek szczęście wprowadza,
Wszystko w wdzięczną postać stroi.
Miłość troski nam osładza;
Te co zrządzi, sama koi.

Lube słówka i pieszczoty
Są skarbami tkliwéy duszy;
Wy zaś macie te przymioty.
Lube słówka i pieszczoty
Są darem niebios szczodroty,
Bo któż się na nie nie wzruszy?
Lube słówka i pieszczoty
Są skarbami tkliwéy duszy.

Niech w was trwaią te płomienie.
Poświęć Boże! czyste śluby.
Jest to wszystkich nas życzenie:
Niech w was trwaią te płomienie,

I rozliczne pokolenie
Uwieńczy ten związek luby.
Niech w was trwaią te płomienie,
Poświęć Boże! czyste śluby.

Chcieymy ten dzień święcić godnie,
Niechay młoda para żyie,
Gdy wzniósł hymen swą pochodnię,
Chciéymy ten dzień święcić godnie.
Już niebo świeci pogodnie,
Niech żal niepamięć pokryie.
Chciéymy ten dzień święcić godnie.
Niechay młoda para żyie!

Strofy te powtarzano z hucznémi okrzyki,
Przy wesołym odgłosie dobranéy muzyki.
Małżonków, gdy iuż szczęścia swoiego są pewni,
Tkliwe czucie radości aż do łez rozrzewni.

Gdy ich w dom rodzicielski z try-
umfem przywiedli,
Za chwilę iuż w swém skromném
mieszkaniu osiedli.
Z każdym dniem ich wzaiemne
wzrasta zaufanie;
I żyli nayszczęśliwiéy w pomier-
nym swym stanie.
Rycerz wdzięczne po sobie wspo-
mnienia zostawił,
I każden pamięć iego z serca bło-
sławił.

DON KISZOT.

PIEŚŃ SZOSTA.

TREŚĆ.

Don Kiszot ułożył zamiar odwiedzić Dulcynę.—Napotyka baudę złodzieiów w puszczy.— Jego wiazd tryumfalny do Barcellony.— Potyczka z nieznanym Rycerzem.— Don Kiszot zwyciężony.— Jego rospacz.— Wraca z Sanszo do swéj wioski.—Radość z iego powrotu.— Strapienie Don Kiszota z powodu przypadku w Barcellonie.— Jego śmierć.— Nagrobek.

Nazaiutrz gdy się hoża skończyła biesiada,
Żywo każden swoiego wierzchowca dosiada;

Jadą wąskiemi ścieszki i w różnym
kierunku.
W tém Rycerz z sercem pełném
ciężkiego frasunku
Rzekł do Sanszy: ah synu! przyznać ci się muszę,
Ważny zamiar oddawna zaymuie
mą duszę.
Wkrótce podróży naszéy trzeci
miesiąc minie,
Jak los móy niewiadomym iest
drogiéy Dulcynie.
Zważ tylko iakie żale serce iéy ochłoną,
Uyrzawszy się przezemnie srodze
opuszczoną.
Postanowiłem zatém niebogę pocieszyć.

Tak iest Sanszo! téy chwili chcę
do niéy pospieszyć.

Ah! rzecze stangret na to, szczę-
śliwe natchnienie!
Co do mnie chętnie Pańskie dzie-
lę przeznaczenie.
Choćby i w końcu świata przez
trudy niezmierne,
Przyszło obiąć w posiadłość kró-
lestwo obszerne.
Lecz Panie! niechay prawdę po-
wiedzieć się godzi,
Ta myśl sama iuż Twoię posępność
łagodzi.
Ja który tylko iestem proch przy
Tobie Panie!
Smiem pochwalić twóy zamiar, i
wchodzę w twe zdanie,

Iż w oddaleniu swoiém szlachetna
Dulcyna,
Gdy iéy echo iedynie imie twe
wspomina,
Ciężko w sercu boleie, i z żalu
usycha,
Że czas tak długi tylko *incognito*
wzdycha,
Zostawiona przez Ciebie w nie-
pewności stanie.
Wreszcie, to całe nasze mitrężne
tułanie,
Te mamony, co wszędzie ścigaią
nas srodze,
I guzy, które często oberwiem
po drodze,
Boday wnet iuż swóy koniec po-
żądany miały;

Cierpieć ie, zmilczeć skromnie,
ten iest zysk nasz cały.
A skoro ku Tobozie podróż zmie-
rzać raczysz,
Zapewne i wieś naszę rodzinną zo-
baczysz:
Tam uściskam mą córkę wraz z Pa-
nią Sanszową,
Która każdego ranka, śmiem za-
ręczyć głową
Nieprzestaie narzekań gorzkich
rozpościerać,
Iż nie może ząb za ząb z nikim się
użerać.
Przyiacielu! rzekł Rycerz, dostrze-
gam widocznie,
Iż winienem cię słuchać, iak gdy-
by wyroczni ę;

A skoro równe cele mamy w téy podróży,
Zgodność ta tém mniéy przeszkód iuż mi teraz wróży.

Z tą nadzieią gdy w wieczor wśród gęstwiny lasu
Rzucili się pod dębem dla użycia wczasu,
Nagle ich nad porankiem mocny hałas zbudzi:
Uyrzeli w koło siebie mnóstwo zbroynych ludzi.
Znać było z ich postaci srogie rozbóyniki,
Rycerz szuka co żywo i konia i piki,
Ale te iuż zabrali pod swą straż złodzieie:

W razie takim daremne są wszelkie nadzieie.
Banda ta naymniéy z osób pięćdziesiąt się składa,
I oddawna w téy puszczy podróżnych napada.
Wnet ich Rotmistrz, Pan Roke z pospiechem przybiega;
Rozśmiał się gdy Rycerza w swym stroiu spostrzega.

Oddal, rzecze, z twéy myśli obawy troskliwe;
Serce me dla nieszczęścia pozostało tkliwe.
Twardszy los od twoiego iest moim udziałem,
Lecz prawość, honor, męztwo zawsze szanowałem.

Po tych słowach uprzeyme oświadcza życzenie:
Iż radby mu uczynić ważne powierzenie;
W tém bandytów z surowym rozkazem oddali,
Iżby własność Rycerza święcie szanowali.
Skoro sam na sam byli, tak się mu wynurzy:
Serce twoie zapewne z zgrozą się oburzy,
Iż Hiszpana wiernego do oyczystéy sprawy,
Któren żadnym złym czynem nie splamił swéy sławy,
Tak dalece niepamięć występna uniosła,

Iż tyle nikczemnego chwycił się
rzemiosła.
Że mnie przykład iak wiele na-
miętność szalona,
Gdy dzielnie praw wędzidłem nie
iest powściągniona,
Zrządzić może nieszczęścia w życiu
towarzyskiém.
Długom cierpkiego losu smutném
był igrzyskiem;
Wreszcie chytrych przyiaciół u-
wiedziony zdradą,
Poszedłszy za ich zgubną namo-
wą i radą
Łatwo byłem wciągniony i w błę-
dy i zbrodnie.
Biada temu, kto cnoty wyrzekł
sie niegodnie!

Przerwał Rycerz, lecz skoro żal
się w sercu zrodzi,
Jeszcze go za skarb drogi uważać
się godzi.
Pokąd głos iego groźny sumienię
udręcza,
Cierpienie to zbawienną poprawę
zaręcza.
Wzmoże się wzniosłe czucie, sko-
ro raz się wznawia;
Już oto i téy chwili przez ciebię
przemawia.
Porzuć stan tyle ciebie niegodny
i zgubny,
I chciéy raczéy rycerza obrać za-
wód chlubny.
Przyim ten chrzest, a spokoyność
wróconą ci będzie;

Ja zaś twym oycem chrzesnym
chcę być przy obrzędzie.
Tu go Roke ścisnąwszy, lekko
się rozśmieie.
Sam cię, rzekł, przez te ciemne
przeprowadzę knieie,
I chcę wskazać gościniec o wiele
skrócony.
Jesteśmy nie opodal iuż od Barcel-
lony.
Wiodąc go przez nieznane nikomu
przeprawy
Rzecze: tu chciéy być wolnym od
wszelkiéy obawy.
W tém stanęli na wzgórku, skąd
Rycerz dostrzeże
Odsłonionego miasta i mury i
wieże.

Teraz, rzekł do Rycerza, pożegnam iuż ciebie,
Rad będę, gdy ci w iakiéy usłużę potrzebie.
Tu uścisnął Rycerza, i nie tracąc czasu
Zwraca konia; i z żalem niknie w puszczach lasu.

Wprzód iednak iuż był gońca śpiesznego wyprawił,
By w Barcellonie bytność Rycerza obiawił.
Zadziwił się Don Kiszot, gdy go w bramach wita
Zebrana w liczny orszak młodzież znakomita.
Szczęśliwa chwila, krzyczą, wybiła nareszcie,

Gdy Bohatera Manszy mamy w naszym mieście!
Wieńczą go, i z tryumfem wszyscy się weselą,
I laurowe gałązki pod nogi mu ścielą.
Rycerz ledwie się poymie w takim blasku chwały.
Tymczasem już na niego czekał bal wspaniały.
Moreno go wyprawia, Rotmistrz Kollega,
I z nim razem do domu swoiego przybiega:
Sadza go obok żony, i w wszelkie sposoby
Daie poznać szacunek dla iego osoby;

Wieczorem wdzięk muzyki, oraz
tańce żwawe
Zakończyły przyiemną dnia tego
zabawę.

Drugiego dnia Moreno chęć iego uprzedzi,
Pytaiąc, czyli flotty w porcie nieodwiedzi.
Dowodca okazuiąc naygrzeczniey-
sze względy,
Z wszelkiemi woyskowemi przyiął
go obrzędy.
W piękne poduszki była przystro-
iona nawa;
Cała przed nim osada do porząd-
ku stawa;
Wnet za wydanym znakiem, rzu-
ciwszy brzeg morza

Cała flotta na głębsze wypłynie
przestworza.
Sanszo patrzał na wszystko iak-
by osłupiały;
Nie czuł przecież słodyczy wśród
tak wielkiéy chwały:
Widząc zaś tyle wody, trwoga
w nim powstaie.
Tym czasem ieden z maytków zło-
śliwie udaie,
Iż by port zbliska widzieć, maszta-
lerz ciekawy
Chce się dostać koniecznie na dru-
gi brzeg nawy.
Porwał go w pas iak dziecie, i
znow lekko składa
Na ręce stoiącego tuż przy nim
sąsiada.

Tak z rąk do rąk przechodząc, w iednéy prawie chwili
Już go aż na brzeg statku zręcznie przeprawili.
Takiż był iego powrot; lecz iuż w nim tchu mało;
Nie mógł poiąć nieborak, co się to z nim stało.

Bohater, gdy iuż wszystko dokładnie zobaczył,
I wspaniałym widokiem morza się uraczył,
Odprowadzony został niemniéy okazale.
Tak mu codzień sprawiano biesiady i bale.
Wreszcie pomniąc na świetny zawód Bohatera,

W dalszą ruszyć chce podroż i
iuż się wybiera.

W tém kiedy przez wrodzoną
ciekawość uięty
Zważał bacznie, iak w porcie bu-
duią okręty,
Zdziwi go, skoro nagle u mor-
skiego brzega
Wspaniale przybranego Rycerza
spostrzega.
Hełm pyszny miał na głowie, na
twarzy zasłonę,
Żywym krokiem przebiega w tę
i owę stronę.
Wszysto w nim żądze pomsty
gwałtowną wydaie.
Z pośród wszystkich obecnych
nikt go nie poznaie,

Na zbroi iego rogi Xiężyca iaśniały;
Stanął przed Donkiszotem, i wzniósł głos zuchwały:
Długo na walkę z tobą cny Rycerzu! godzę,
I z odległych okolic szukać cię przychodzę.
Z herbu, którym się moia rodzina zaszczyca
Znay dzielnego Rycerza pod znakiem Xiężyca.
Gdy mię gniewa twa sława, tą stalą dowiodę,
Iż znam dziewkę, co wszystkich przygasi urodę,
I Dulcyna pierwszeństwa ustąpié iéy musi.

Niech cię, bronić iéy sprawy, zły
duch niepodkusi.
Mógłbym ciebie w téy chwili roz-
trącić i zdławić;
Lecz ieźli chcesz przez walkę
ze mną się rozprawić,
Masz warunki, i każdy niech ie
z nas zaręczy:
Jeźli mnie w poiedynku zwy-
cięztwo uwieńczy,
Masz wrócić do twéy wioski bez
żadnéy odwłoki,
I tam ciągle przesiedzieć przez
całe dwa roki;
Jeźli zaś ia pod twoim uklęknę
żelazem,
W twéy mocy koń móy, zbroia i
ia z niémi razem.

Dość tego, wrzaśnie Rycerz
tonem przeraźliwym.
Byłem na twą zuchwałość za nadto
cierpliwym.
Przyimę walkę, i do niéy iuż go-
towy stoię.
Dudek iesteś.... a teraz bierz się
za broń twoię.

Z równym obadwa męztwem, kie-
dy natrą żwawie,
Wszyscy końca utarczki czekaią
ciekawie.
Wnet zręczność nieznanego prze-
wagę mu daie;
Zwaliwszy przeciwnika zwycięzcą
zostaie.
Nieszczęśliwy bohater rozciągnion
na ziemi,

Smierci tylko w pociechę wzywa
skargi swémi.
Każdy się losu iego serdecznie
użalił;
Tymczasem nieznaiomy nagle się
oddalił.
Przecież Moreno z baczném nie-
spuszcza go straży.
I gdzie się tylko zwrócił, troskli-
wie uważy.
Gdy wreszcie wchodzącego w dom
pewny spostrzega,
Zdąża, i lotem strzały tuż za nim
przybiega.
Panie! ozwie się tamten, pewnie
się nie mylę,
Jaki cię powód do mnie spro-
wadza w tę chwilę.

Ale mówmy o czynie, za któren twa dusza
Może się z pewnym wstrętem przeciw mnie obrusza.
Gdy dopiero w rycerską przyodziany zbroię
Staczałem poiedynek, wierzay! chęci moie
Wcale złośliwym celem skażone nie były.
Oddawna Donkiszota przyiaciel zażyły
Przez troskliwą staranność oraz zaufanie
Chciałem zwalczyć nieszczęsne iego obłąkanie.
Wszelka przecież usilność została daremną.

Nareszcie krewni iego uradzili
zemną,
Abym go przez ten fortel skło-
nił do przysięgi,
Iż się sam swoiéy śmiesznéy wy-
rzecze włóczęgi,
Otom ci Panie! całą wyiaśnił
przygodę.
Moreno rzekł: ufności twoiéy
nie zawiodę.
Życzę, ażeby środek, coś go Pa-
nie! użył,
W smutnym iego zawrocie skute-
cznie posłużył.
Lękam się przecież, czyli raczéy
niezaszkodzi,
Tymczasem zaś nadziei tracić się
niegodzi.

Karasko, rzecze tamten iest moie
nazwisko :
Jadę do wsi Rycerza iuż za chwilę
blizką.
Bądź zdrów Panie! przez twoie
porady roztropne
Kończ com zaczął, a pewnie celu
mego dopnę.

Przez cały ten czas Sanszo
wierny i przychylny
Przy łożu Pana swego trzyma
dozór pilny.
Żal niezmyślony dotknął wszyst-
kich na gospodzie.
Każdy téy nieszczęśliwéy złorze-
czył przygodzie.
Młoda Pani przez ciągłe o cho
rym staranie

Umie ponure iego roztargnąć
dumanie.
W dni dziesięć, skoro tylko wzmo-
że się na nogi
Rusza w podróż z powrotem
w domowe swe progi.
Często się zatrzymuie, lice łzami
skrapia,
Niedba o broń i w smutku myśli
swe zatapia.

Skoro Sanszo z daleka chatę
swoię zoczy,
Zaledwie mu z radości serce nie
wyskoczy.
Krzyknie głośno w zapale swego
uniesienia:
Witam was, lube mieysca mego
urodzenia;

Ileż drogich pamiąték sobie przypominam!
Zda mi się, że na nowo życie me poczynam.

Ledwie do wsi wiezdzaią, iuż ich w iednéy chwili
Ucieszeni wieśniacy wkoło obskoczyli.
Zewsząd lud z powitaniem drogę im zabiega,
Odgłos mnogich okrzyków hucznie się rozlega:
Powrócił nasz Pan dobry! niechay żyie długo!
Witay nam i ty Sanszo! iego wierny sługo!
Wnet nadbiegł i Karasko i proboszcz mieyscowy,

Siostrzenica, Sanszowa i córka
Sanszowy.
Sciskaią się i śmieią, i krzyczą i
skaczą,
Pieszczą konia i osła, i z rado-
ści płaczą.

Bohater w dom swóy wszedłszy,
ledwie go poznaie,
Wszędzie czystość, porządek, wy-
godę zastaie.
Wszystko mu się uśmiecha, każ-
den ma staranie,
Ażeby wszelkie iego uprzedzić
żądanie.
Z niepotrzebnych rupieci wraz
z staremi sprzęty
Wprzód iuż przez Siostrzenicę
dom był wyprzątnięty.

W ich zaś mieysce kazała inne
przysposobić,
Sciany zewnątrz i wewnątrz ubielić, ozdobić,
Zgoła wszystko iest w lepszym i
pięknieyszym stanie.

Rycerz za tę troskliwą pamięć
i staranie,
Uprzeymie iéy swą szczerą wdzięczność poznać daie.
Odwiedza folwark, ogród, okoliczne gaie,
I tak się z swą zgryzotą ukrywać przymusza;
Przecież ta go widocznie trawi i
wysusza.
Sąsiedzi mu wszelakie oddaią zaszczyty;

Codzień od nich rozliczne odbiera wizyty;
Każden chce go w marzeniu roztargnąć głębokiém.
A Sanszo go poczciwy nieodstąpi krokiem.

Wszystkie przecież pociechy były iuż daremne;
I życie nie iest więcéy dla niego przyiemne.
W Barcellonie się począł zaród téy zgryzoty;
Coraz mocniéy dotkliwe dręczą go tęsknoty.
I każden nie bez żalu lękać się zaczyna:
Czy się ostatnia iego nie zbliża godzina.

Jakož wkrótce cierpieniem strawiony nieznacznie,
Gdy iuž w swych uroieniach miarkować się zacznie,
Z odwagą, spokoynością, które cnota rodzi,
Bez zmazy, do lepszego žywota przechodzi.

Žywo czuli tę stratę krewni, domowniki,
I tkliwemi zgon iego uczcili pomniki.
Trumnę iego wonnemi obsypali kwiaty:
W kaplicy był wzniesiony grobowiec bogaty.
Wyryto na nim wszelkie rodu iego znaki,

A poniżéy zaś napis dał się czytać taki:

Czciciel cnót i honoru spoczywa w tym grobie;
One za cel iedyny w życiu obrał sobie.
Zawsze stateczny, mężny, czysty na sumieniu,
Obłąkał się w szlachetném swoiém uniesieniu.